TYGODNIK KATOLICKI.

1865. Grodzisk, 8. Grudnia. № 49

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ŚWIĘTY STANISŁAW
BISKUP KRAKOWSKI
w obec dzisiejszéj dziejowéj krytyki
przez
MAURYCEGO DZIEDUSZYCKIEGO.
LWÓW 1865.

III.

Sprawcą tego zgorszenia pierwszym był Tadeusz Czacki, który w drugiém wydaniu z roku 1803 historyi Naruszewicza, czyniąc gdzieniegdzie uwagi swoje, domieścił w tomie II. na str. 477 następujący przypisek:

„Miło jest widzieć, że dzieje wystawują razem w jednéj osobie św. Stanisława i obrońcę cnót, które kaził Bolesław, i ludzi, których uciemiężał. Lecz kiedy wdzięczność obywatela, uszanowanie katolika, oddały tak długo czci pokoleń św. Stanisława, miłość prawdy jednak wymaga, aby o nim współczesne prawie przywieść świadectwo i pokazać jego błąd, kiedy zawsze jego śmiałość jako cechę niepospolitego człowieka cenimy, kiedy okazaniem win, nie umniejszamy jego świętości, którą uznał przez tyle wieków katolik. Marcin Gallus w tém rękopiśmie, które teraz z woli Zgromadzenia przyjaciół nauk ma być drukowane, *wyraźnie mówi: że Stanisław biskup miał zmowy z Czechami.* Wyższy ten pisarz w tym względzie nad swój wiek, wyrzuca zbrodnię królowi, że zabił biskupa, ale biskupowi nie przepuszcza winy obywatela“.

Dziwne to rozumowanie! Czacki oskarzenie swoje pewném namaszczeniem zaprawiając, przyznaje: że Stanisław zasłużył na wdzięczność obywatelów i na uszanowanie katolików, lubo wchodził w zmowy spiskowe? Nazywa on je błędem, następnie winą, któréj okazaniem nie uwłacza się nic świętości. Można więc być zdrajcą, a mimo tego świętym! My nazywamy zdrajców łotrami, a kościół i naród żaden nigdy łotra na ółtarzu nie czcił.

Lecz Czacki pisał to w Warszawie w czasach przewagi filozofii wolteriańskiéj, kiedy pięknie było być w takich rzeczach wolnomyślnym, a ciskając na świętego garść oskarzeń wydobytych niby z jakiegoś rękopismu, wypadało dorzucić choć szczyptę kadzidła w obec katolików i duchowieństwa

Co zaś do owéj miłości prawdy, w któréj imieniu i pod któréj hasłem występując, zadaje cios tak dotkliwy mężowi, co sam właśnie życie za nią położył, to zaraz w roku 1819 uważał uczony Ossoliński[1]), że „o jakichś skrytych porozumieniach świętego Stanisława z Czechami, które Czacki z odwołaniem się do Gallusa przytacza, niema ani słowa w kodexie heilsberskim. A gdyby i w rękopiśmie od Sarnickiego znaném, co podobnego nawijało się, pewnie byłby nie zamilczał. Nic o tém niema u Kadłubka i u Dzierzwy: nawet między zarzutami, któremi Bolesław szukał uniewinnić się przed Władysławem, królem węgierskim“.

Czacki zmyślił więc zarzut.

Takie same zaprzeczenie dał Czackiemu w roku 1820 Jerzy Samuel Bandtkie, uważając[2]) że: „Co Czacki o św. Stanisławie powiedział w przypisku do T. 2 Naruszewicza, niekoniecznie tak stoi w rękopiśmie Marcina Galla, który posiadał“.

Mimo tak wyraźnéj złéj woli w argumentacyi Czackiego, wielu ze znanych nawet pisarzy poszło za jego powagą, albo nicując po swojemu jego zarzut, albo nowe na własnych oparte domysłach dodając. Wspomnimy naprzód o zasłużonym pod wielu względami Auguście Bielowskim, dla tego, że zdanie Czackiego, co do zmowy św. Stanisława z Czechami, choć pozornie odrzuca, w gruncie jednak rozprowadza je daléj. Bielowski w pomnikowéj swéj pracy: „*Monumenta Poloniae historica*“ (Lwów 1864) wydając kronikę Galla, tak się wyraża o tymże kronikarzu: „sąd Galla o św. Stanisławie jest ściśle historyczny“ a w nocie 7 do 27 rozdziału Galla czyli właściwie do słów tegóż: „*Neque enim traditorem episcopum excusamus*“ odwołuje się na list księcia czeskiego Wratysława do Bolesława Śmiałego, który wyżéj na str. 364—365 z Bernarda Peza przytoczył[3]), i na domieszczony tamże (str. 366) przypisek piąty, i uważa, że „Tadeusz Czacki znał, jak się zdaje, wszystkie te świadectwa, które w przypisku owym wskazałem, i rozważywszy je, przyszedł do pewnych wyników. Twierdzenie jego, że biskup Stanisław porozumiewał się z Czechami, jest słuszne, co do istoty, pomylił on się w tém tylko, że ufając zanadto swojéj pamięci, powiedział, jakoby to wszystko znajdowało się wyraźnie w kronice Galla. Gall wyznaje zresztą i niżéj, w rozdziale 29, że królowi krzywda się stała. Obacz tamże przypisek 3“. Musimy zatém roztrząsnąć szczegółowo wszystkie te mniemane świadectwa i całe rozumowanie Bielowskiego, bo obok powagi Lelewela żadna może nie jest tak pociągająca jak jego.

A więc najprzód: cóż zawiera ów list księcia Wratysława czeskiego?. Wiadomo, że ten mając od r. 1863 za żonę rodzoną siostrę Bolesława, Świętochnę czyli Świętosławę, był jego szwagrem. List ów zaś napisał już w czasie, kiedy między Bolesławem a św. Stanisławem zachodziły spory, a cały text jego musiał być znanym, oczywiście z archiwów państwa, Długoszowi,

1) Wiadomości historyczno-krytyczne. Kraków 1819. T. 2, str. 624, przypisek 61.

2) Dzieje królestwa polskiego. Warszawa 1820, T. 1, str. 256 w nocie.

3) *Codex diplomatico-historico-epistolaris. Aug. Vind. et Graecii 1729* T. 1. str. 295.

bo go na karcie 286 wspomina, zkąd i Naruszewicz mówi: „Należało nakoniec upomnieć króla duchownym, gdy go ani tyle klęsk domowych i zagranicznych, ani przyjacielskie Wratysława książęcia czeskiego i Świętochny siostry porady nie polepszyły“.

W tym więc liściu, po kilku ustępach obojętnéj dla nas osnowy, czytamy ustęp następujący:

„Słyszeliśmy także *(audivimus quoque)*, że między wami a bratem waszym biskupem, istnieje jakaś skaza niezgody *(aliqua dissensionis macula)*, i o ile sprawiło nam radości doniesienie o tamtych sprawach, tyle przyniosła nam smutku, téj goryczy hańba *(hujus amaritudinis infamia)*. Prosimy i błagamy w Panu Jezusie, aby dla boskiéj bojaźni i przez wzgląd na nasze upomnienie, uśmierzyło się między wami wszelkie niezgody zgorszenie, zanim my za sprzyjającym pokojem, (sposobnością, *sequestra pace)* jakąś w naszém przywiązaniu i dobréj chęci obmyślimy radę itd.“

Na takie więc serdeczne i prawdziwie braterskim a katolickim duchem tchnące pismo, uważa Bielowski w 5 przypisku: „Wiadomo jest z kroniki Dubrawskiego, że między tym biskupem (Stanisławym krakowskim) a Wratysławem czeskim było porozumienie i jednomyślność przeciw Bolesławowi. Nadmieniwszy kronikarz ten o zabiciu świętego Stanisława dodaje: *quamquam et Vratislaus et uxor ejus Svatava, quae Boleslai soror erat, invitare illum (Boleslaum) ad meliorem frugem non destiterint“. (Historia Bohemiae Hanoviae 1602* str. 63). Reszta tego dopisku ściąga się do stósunku św. Stanisława z innymi biskupami polskiemi, że nie chcieli mimo jego nalegań upominać Bolesława itd. co żadnego nie ma związku z mniemanemi porozumieniami się z Czechami“. Widzimy z tego przypisku, że Bielowski dobitniéj nawet występuje przeciw św. biskupowi, jak sam Czacki; bo gdy ten ogranicza się na tém: że „Stanisław miał zmowy z Czechami, Bielowski wręcz mówi o porozumieniu i jednomyślności przeciw Bolesławowi“. Głównym jego argumentem jest zaś ów list Wratysława i wyrażenie się Dubrawskiego, odnoszące się właśnie do tego listu i podobnych w tymże duchu pisanych, i na tém ograniczają się „wszystkie owe świadectwa“. Ależ właśnie ani ów list, ani text biskupa Dubrawskiego nic takiego nie zawiera, zkądby choć cień jakiś zdrożnych porozumiewań i jednomyślności św. Stanisława z Czechami przeciw Bolesławowi, padał. Nie ma tam nawet śladu, aby własne św. Stanisława prośby do Wratysława wystósowane, dały temuż powód do pisania tego listu, bo powiada w nim tylko: „Słyszeliśmy także o zaszłéj między wami niezgodzie“, a przy sąsiedztwie i ustawicznych międzynarodowych, handlowych itp. stycznościach, bardzo łatwo jedną lub drugą drogą mogła dojść czeskiego władzcę wieść o sporach między jego szwagrem a biskupem. A gdyby nawet tenże, nie zdołając pobudzić ani gnieźnieńskiego arcybiskupa Piotra, ani innych swych kolegów do użycia swéj powagi wobec Bolesława, udał się był istotnie w tym celu do Wratysława, toby jeszcze w tém najmniejszéj nie było zdrożności, bo cóż naturalniejszego, jak krok taki w nadziei, że szwagier w najlepszych z jego królem stósunkach zostający, mógł wpłynąć nań korzystnie? Krok taki świadczyłby owszem o chwalebnym duchu zgody i pragnieniu świętego spokoju Stanisława, i nowym byłby dowodem, jak tenże wzdrygał się długo przed wszelkiemi ostatecznościami. Wspomniany biskup ołomuniecki i ceniony czeski dziejopis Dubrawski wyraża się w powołanym od Bielowskiego ustępie, bardzo zaszczytnie o naszym świętym:

„Pod te czasy (mówi), Bóg najsprawiedliwszy bezbożność Bolesława, polskiego tyrana, którą się prześladowaniem swego pasterza św. Stanisława, a następnie i ojcobójczem jego zamordowaniem napiętnował, słuszną a jawną pomstą skarał, bo od papieża korony pozbawiony, na wygnanie iść musiał... gdyż nie opamiętał się w skutek wskrzeszenia Piotrowina, ani poprawił, chociaż go i Wratysław i żona tegóż Swatawa siostra jego nie przestawali nakłaniać do lepszego życia“. Gdzież i w tém dowód od Bielowskiego przeciw świętemu upatrzony?

Ale idziemy daléj i, z naszymi i czeskimi dziejopisarzami w ręku, wręcz twierdzimy: że wtenczas żadne szkodliwe Polsce porozumienia z Czechami miejsca mieć nie mogły: i ani wątpić, że w przeciwnym razie sam Bolesław, tyle na Stanisława potwarzy miotający, niebyłby omieszkał dołączyć do nich i takie oskarzenie: lecz nie uczynił tego w dobrze zrozumianym własnym interesie, bo gdy inne jego wymysły, z domowych spraw wysnute, mogły znaleść u nieświadomych *(apud ignaros)* łatwowierne ucho, oskarzenie o porozumiewanie się na jego szkodę z Czechami, byłoby mu odjęło wszelką wiarogodność, gdyż ówczesny dwór węgierski nie mógł niewiedzieć, że Polska zostawała wtedy w przyjaźnych z Czechami stósunkach.

Czy poradzę się w tém Długosza czy Naruszewicza, czy czeskich kronikarzów: Kozmasa praskiego (w 1125 zmarłego), Dubrawskiego i Hajka, czy też najnowszego krytycznego ich historyka, Franciszka Palackiego [4]), zewsząd toż samo czerpię przekonanie.

Panujący w ówczas w Pradze Wratysław II (od 1061 do 1093) prowadził wprawdzie w latach 1062—1063 wojnę z Bolesławem, lecz ta zakończyła się w tym roku pokojem, który utwierdziło małżeństwo ks. czeskiego z siostrą Bolesława, Świętochną czyli Swatawą, i nigdy nie podnieśli odtąd wprost na siebie oręża.

Zaszły wprawdzie około r. 1076 kwasy, gdy Bolesław posłał do Niemiec posiłki Sasom uciśnionym od cesarza, Henryka IV, któremu pomagał Wratysław jako gorliwy sprzymierzeniec; ale było to uboczne starcie na dalekiém polu, nieobchodzącém bezpośrednio Polskę, bo Bolesław chciał właściwie tylko pomścić się na cesarzu, że w ruskie mięszał się sprawy, a Wratysław pomagał cesarzowi nie z niechęci dla Polski, ale we własnym dynastycznym interesie, aby zarobić sobie na królewską koronę, którą też późniéj (1086) istotnie z łaski cesarskiéj otrzymał.

Gdy zaszły nieporozumienia między krakowskim biskupem a Bolesławem, zatartym już był wszelki ślad tych chwilowych obopólnych z Czechami niechęci, bo król polski już od roku 1077 wszystkie siły w zupełnie inną obrócił stronę, na Ruś, a Wratysław ze swojéj strony zaprzątnionym był wyłącznie walką cesarza z papieżem i nowo obranym królem niemieckim Rudolfem.

Gall jak i inni dawniejsi kronikarze nigdzie dat nie podając, opisuje wojnę Bolesława z Czechami (w rozdziale 24) dopiero po pierwszéj wyprawie Bolesława do Kijowa (1068), w następnym zaś rozdziale 25 zamieszcza zwycięztwo jego nad Pomorzanami. Tymczasem to zostało odniesione wprawdzie wkrótce po orężném starciu z Czechami, ale jedno i drugie zaszło już w r. 1063, jak to też Naruszewicz w skutek

---

[4]) *Geschichte von Böhmen. Prag 1836.* T. 1. roz. 6.

krytycznego zestawienia wszystkich źródeł podaje, uważając słusznie w nocie [5]: że kronikarze częstokroć jedne zdarzenia z drugiemi mięszają, co w Gallu tém mniej dziwić powinno, że z posłuchu tylko pisał, i jak wiadomo, nie zawsze z prawdą się zgadza — Bielowski jednak trzymając się ściśle porządku rzeczy Galla, zamieścił przy jego opisie wojny czeskiéj domyślną datę 1069; ale i w takiém nawet przypuszczeniu, stósunek przyjaźny między Polską a Czechami w czasie walki biskupa z królem byłby od dawna niezachwianym. Lecz gdybyśmy się nawet w tym względzie mylili, to jeszcze od możności niebezpiecznych z sąsiadami porozumień, do wniosku: że knował je taki mąż, jak św. Stanisław, bardzo daleka i niczem nie utorowana droga!. Ma wszakże Bielowski jeszcze jeden ostatni nabój w słowach: „Gall wyznaje zresztą i niżéj w rozdziale 29, że królowi krzywda się stała. Obacz tamże przypisek 3."

Otóż w tym rozdziale opisuje Gall: jak syn Bolesława, Mieszko, po zgonie ojca w Węgrzech od króla Władysława wychowywany, następnie od stryja swego Hermana do Polski przywołany i z ruską księżniczką ożeniony, został niebawem „jak twierdzą, od niektórych zawistnych, obawiających się, by nie mścił się krzywdy ojcowskiéj, trucizną zgładzony [6]".

Nie uchyla i tu Gall owéj tajemniczéj powłoki, jaką zakrył wszystko, co tyczyło się wygnania Bolesława; nie powiada, jaka to była krzywda, i od kogo pochodziła? Jużciż nie od św. Stanisława, ale właśnie od owych „zawistnych": bo biskup dawno już nie żył, a więc mścić się na nim Mieszko nie mógł, a o n i jako winni zemsty téj obawiali się, że do wyzucia króla z korony zapewne przyczynić się musieli? Wyrazy te Galla wskazujące najwyraźniéj w i n o w a j c ó w j e s z c z e z a H e r m a n a ż y j ą c y c h, usnwają owszem wszelki cień posądzenia od biskupa: trudno więc odgadnąć, co mogło być powodem Bielowskiemu do podniesienia tego ustępu w obec św. Stanisława? W owym zaś przypisku t r z e c i m, odwołuje się jedynie do przytoczonego wyżéj przypisku 2 do rozdziału 27, który, jakeśmy się przekonali, zupełnie nic nie dowodzi: a tak upada do reszty całe to rusztowanie.

Przytoczyliśmy w całości powyższy wywód krytyczny zbijający argumentacyą p. Bielowskiego, aby wykazać tém dowodniéj, że oszczerstwo Galla żadnemi zgoła nie da się poprzeć historycznemi świadectwy.

Póki przeciwnik na polu stoi historyczném i do dowodów ze źródeł czerpanych odnosi się, póty walka z nim ma przynajmniéj urok naukowy; traci tę wartość zupełnie, jeśli indywidualne swoje sądy i uprzedzenia naprzeciw wypadkom stawia dziejowym. Téj taktyki wszyscy nowsi przeciwnicy św. Stanisława użyli. Wspomnimy pokrótce o kilku jeszcze z nich znaczniejszych:

Kazimierz Stadnicki, lubo go można policzyć do obrońców św. Stanisława, nową jednak w swém piśmie: „Piasty" postawił hypotezę niczem nie udowodnioną, że „bunt służalców" przeciw Bolesławowi, o którym wspominają kronikarze, był powstaniem Chrobatów przeciw monarsze, a iż św. Stanisław na jego stanął czele.

Wacław Maciejewski zamiast Chrobatów stawia panów i arystokracyą polską przeciw Bolesławowi. W dziele: „Polska aż do pierwszéj połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów" wyraźnie czyni św. Stanisława spólnikiem spisku, nie z Czechami wprawdzie jak Czacki zmyślił, ale z panami polskimi, którzy go na króla podmówili.

Lelewel przeciwnie, wierny swym zasadom demokratycznym, upatruje w onym buncie służalców za Bolesława, powstanie ludowe przeciw panom. Odwołując się do oszczerstw Bolesława przeciw św. Stanisławowi, podanych od Mateusza Cholewy, które przecież jako oskarżenia przeciwnéj strony, żadnego nie stanowią dowodu, utrzymuje wręcz: „że Bolesław poczytywał sprawę ludu za swoją, i że mu chciał sprawiedliwość wymierzyć, a gdy się surowość królewska objawiła i odrażała panów od Bolesława, imalkontentów się mnożyło, Biskup musiał być pośrednikiem, by porywczość królewską ukoić. Słowa pokoju skutku nie brały, Biskup został malkontentem". W ten sposób Lelewel wypadkowi czysto natury kościelnéj, i wystąpieniu biskupiemu św. Stanisława polityczne pobudki fałszywie podsuwa.

Uczony wreszcie Szajnocha w piśmie swém: „Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka" widzi w zajściu św. Stanisława z Bolesławem walkę władzy monarchicznéj z duchowną. „Nieobeznany z bliższemi szczegółami, są słowa p. Dzieduszyckiego, których Szajnocha nie przytoczył, musi z tego sądzić, że św. Stanisław był wrogiem władzy królewskiéj, co z prawdą i podaniami kronikarzy zupełnie nie jest zgodne."

Wspominając powyższe imiona pisarzów trudno nam utaić boleść, że wszyscy nazywając się synami św. Kościoła katolickiego, śmią sąd i wyrok jego tak lekceważyć, żadnego zgoła w swych argumentacyach nie przyznawając mu znaczenia. Wyrok przecież kanonizacyjny zawsze jest faktem historycznym, często wielkiego znaczenia, i nie sama Stolica Apostolska z duchowieństwem, ale i najznaczniejsi przewodnicy narodu biorą w nim udział. Czyż godzi się więc nawet ze względów historycznych fakt ten ignorować całkiem, czyż godzi się katolikowi nad powagę Kościoła, własnego zdania stawiać powagę? Zła wiara czasu i namiętność nie chcą uznać wyroków Kościoła św. w zakresie dziejów wydanych, ale spokojne badania późniejszych pokoleń stwierdzają je najzupełniéj. Ileż to oszczerstw rzuconych było od współczesnych i późniejszych na pamięć Grzegorza VII, który w poczet świętych policzony został; Pan Bóg wszystkich tych przeciwników zawstydził, wywołując z obozu nieprzyjaznego wyznania obrońcę za czasów naszych wielkiego i świętego papieża w historyku Voigcie, którego biografią nazwalimyśmy raczéj wspaniałym panegirykiem. W wątpliwościach i kontrowerzyach historycznych, sąd Kościoła powinien być przewodnikiem w badaniach, a idąc za nim dojdzie się niewątpliwie do prawdy historycznéj, podobnie, jak filozof nie zbłądzi, jeśli za pochodnią wiary w swych rozumowaniach postępować będzie. Czy zdanie Galla, cudzoziemca i dworaka, więcéj ma ważyć na szali badań historycznych, niźli powaga Kościoła świętego?

Wspomnieliśmy wyżéj, jako zacięty kalwin i superintendent małopolski, Stanisław Sarnicki, oddał cześć cnocie św. Stanisława; niech nam w końcu wolno będzie drugie dwa imiona przydać protestanckie. Tak Arianin Joachim Pastoriusz w swoim „Florus polonicus" w XVII wieku w Gdańsku ogłoszonym podobnie, jak Sarnicki, wyraża się o świętym naszym Biskupie. Taksamo uczony Jerzy Samuel Bandtkie przyznaje w „Dzie-

---

[5] T. II. księga IV. §. 7, i nota 65 do téj księgi.

[6] Obacz Monumenta str. 424 *„Ajunt enim quosdam aemulos, timentes, ne patris injuriam vindicaret. veneno puerum bonae indolis peremisse"*.

jach królestwa polskiego“: „że nie można winować św. Stanisława, jakoby daléj posuwał władzę duchowną, niż mu prawo podług ówczesnych zwyczajów dozwalało“.

Kończymy pracę naszę pieknym ustępem hr. Dzieduszyckiego, którym zamyka szacowne swe pisemko:

„Patrząc na te wszystkie kościoły nie tylko po całéj polskiéj ziemi, ale i za granicą ku czci św. Stanisława wzniesione, na te tłumy ludu, co je tak często a mianowicie w dniach szczególnie pamięci jego poświęconych napełniają, słysząc te odwieczne kościelne i narodowe pieśni, które cnoty jego i zgon męczeński wysławiają i z pokolenia na pokolenie podają, zapuszczając nakonice myśl w one czasy, kiedy polscy królowie koronowali się z wyraźnéj woli nerodu u jego grobu, a przed tym uroczystym aktem udawali się w świętym orszaku biskupów, senatorów, hetmanów, posłów i wszystkiego, co było najdostojniejszém, najuczeńszém, najsławniejszém, do kościola na Skałce, by przyjąć Ciało pańskie w tém samém miejscu, gdzie św. Stanisław padł z ręki Bolesława; przejmuje smutek i zdumienie wobec takich oskarzeń na takiego ziomka od własnych ziomków miotanych. A jeżeli w szczeréj choć podobno nieudolnéj chęci wyrzeczenia całéj prawdy, bez względu na niczyją powagę i wziętość, nic właściwie nowego nie powiedziałem, lecz tylko przyćmione fakta w rzeczywistém świetle przedstawić usiłowałem, to nie mogło ujść baczności czytelnika: jak każdy z biegiem lat na św. Stanisława od kogoś podniesiony i tak rozmaicie ubierany zarzut, znajdował zaraz od następujących mniéj więcéj należytą odprawę, a ciekawszy ten łańcuch twierdzeń i zaprzeczań najlepszym jest dowodem: że prawda zawsze wcześniéj czy późniéj na jaw wyjść musi, a walczący z nią najczęściéj sprzeciwiają się sami sobie.

Zastanawiając się zaś nad powodami, króre mogły kierować piórem przeciwników, upatruję, prócz ogólnych od Stadnickiego i Szujskiego tak trafnie wytkniętych; także *ubieganie się za oryginalnością i patryotyczny w ich przekonaniu zamiar*: uwolnienia ile możności Bolesława z ciężących na nim zarzutów i podniesienia go na piedestał nieskazonéj sławy.

Lecz jakże wielki jest w tém z jednéj strony zawód, jak nie mniejsze z drugiéj strony nieporozumienie! Wielkać to zasługa odkryć nowe rzeczy i prawdy w dziejach, ale fantazyjne hipotezy, oparte na sztucznem przykrawywaniu textów i podkładaniu myśli, o jakich się źródłowym pisarzom ani śniło, nie tylko muszą się rozpaść, jak pałace z kart, za lada silniejszym podmuchem, ale wprowadzają do dziejów zamęt i wątpliwości, które je zaciemniając i zupełnie inną jak rzeczywista nadając im barwę, nie mało potém sił i czasu do przywrócenia ludziom i rzeczom właściwych im postaci wymagają.

Co do mniemanego *patryotyzmu*, to, pomijając nawet to: że *prawda* jest zawsze i wszędzie najpierwszą każdego narodu potrzebą i że ten najlepiéj mu służy, co wiernie ją przedstawia i rozpowszechnia; jestże w bronieniu na zabój sławy Bolesława kosztem nieśmiertelnego biskupa krakowskiego, rzeczywisty dowód patryotyzmu? Więcéj że zyszcze narodowa sława przez podwyższenie pierwszego, a poniżenie drugiego? Czyż to narody królami tylko i zdobywcami stoją? czyż wielcy pasterze w kościele, mężowie duchowéj potęgi żadnego nie dodają im blasku?. Także wiele zależy na tém, aby, gdy już tylu znakomitych polskich monarchów słusznie w dziejach słynie, koniecznie jeszcze jednego ocalić i ze wszelkich plam obmyć?. Czyż zresztą on jeden z Piastów zasługuje na naganę? A jeden mniéj lub więcéj nie będzie podobno tak dotkliwą i tak upokarzającą dla nas stratą, kiedy żył w czasach tak nieokrzesanych, tak dzikiemi namiętnościami wstrząsanych, kiedy i w innych narodach równie źli a może i gorsi byli. Ale takich nieustraszonych biskupów, takich świętych, jak Stanisław, mieliśmy bardzo mało, bo inne narody, obfitujące w wojowników i zdobywców, nie licznym pocztem podobnych do Stanisława mężów pokoju, miłości, prawdy, sprawiedliwości a cywilnéj odwagi, poszczycić się mogą. Niech też ci, co nań nastają, a przywiązanie do ludu tak wysoko wywieszać zwykli, raczą się raz przecie przekonać: że właśnie najgoretsza miłość uciemiężonego tyrańską ręką ludu, wszystkiemi jego kierowała krokami, i że nawet krew swą dłań przelać nie wahał się“.

KORESPONDENCYE.

(Kor. urz.) **Gniezno**, dnia 1 Grudnia 1865.

1. Jan i Anastazya małżonkowie Kozłowscy zapisali kościołowi parafialnemu w Ołoboku 100 tal. na odprawianie wiecznymi czasy Mszy śś.

2 Floryan Heniżewski, gościnny z Rzadkowa, zapisał 25 tal na odprawianie wiecznymi czasy w kaplicy w Rzadkowie corocznie mszy ś. śpiewanéj za zmarłych Haniżewskich, Domków i Sercuków.

3. W skutek uzyskanéj prezenty otrzymał X. Muszyński wikaryusz z Pleszewa kommendę na plebanią w Skrzebowie w dn. 22 Listopada r.b. w dn. 5 t. m. i r. powierzono Xiędzu Sobeskiemu wikaryuszowi z Duszna kammendę na plebanią w Pobiedziskach, zaś X. kom. Konitzerowi pod dn. 25 t. m. i r. kommendę na plebanią w Dusznie. JWX. Biskup Snffragan Stefanowicz raczył w dniu 12 Listopada udzielić Floryanowi Stablewskiemu minorzyście sem. Arcyb. Gnieźn. święcenie na Subdyakona, a 15 t. m. i r. poświęcić dzwon przez gospodynią Annę Bogaszową dla kościola w Sławsku pod Kruszwicą sprawiony, około 130 tal. kosztujący i w Poznaniu ulany.

(Koresp. urz.) **Poznań** dnia 28 Listopada 1865.

W dniu 16 Listopada r. b. nastąpiła instytucya kanoniczna JX. Englera na plebanią w Bronikowie w dekanacie Śmigielskim.

Duchowieństwo dekanatu Miłosławskiego odbyło tegoroczną kongregacyą dekanalną na dniu 6 m. b. w Bardzie w sposobie przepisanym pod przewodnictwem swego dziekana JX. Robińskiego, proboszcza z Biechowa.

Po odprawieniu zwykłego uabożeństwa. powiedział JX. Byczyński komendarz kościoła w Kołaczkowie kazanie z textu.

„Pilnuj samego siebie i nauki i trwaj w nich, bo to czyniąc samego siebie zbawisz i tych, którzy cię słuchają. I Tym. 4. 16.“, po którém rozpoczęło rozprawy naukowe i zakończono kongregacyą odśpiewaniem hymnu *Te Deum laudamus*.

Po długo trwałéj chorobie umarł w Poznaniu w dniu 21 m. b. ostatni członek byłego tam zakonu św. Franciszka XX. Bernardynów Jan, a z zakonu Albin Thinel. Zmarły X. Albin urodził się w mieście Tarnowicach w powiecie Bytomskim w Górnym Śląsku dnia 31 Grudnia 1784, gdzie też za młodu kształcil się w tamecznéj szkole, a ukończywszy takową, bawił przy swych rodzicach, trudniąc się gospodarstwem.

W czasie tym powziął niezmienną skłonność poświęcenia się życiu zakonnemu; to też zaledwie dosięgnął lat potrzebnych, udał się do klasztoru św. Anny pod Przycowem w Polsce i tam w roku 1808 dnia 15 Września, przyjął sukienkę zakonuą.

Przeszedłszy studia przepisane, wyświęconym został dnia 21 Września, 1816 r. na subdyakona, dnia 1 Marca 1817 na dyakona a 20 Września t. r. na kapłana. Wszystkie te święcenia otrzymał w Poznaniu z rąk ówczasowego biskupa, Tymoteusza Gorzeńskiego. Zaraz po swym wyświęceniu sprawował w kościele Bernardyńskim obowiązki kaznodziei świętnego t. j. do roku 1820. Wtymże roku przydano mu urząd wikarego zakonu, który pełnił do roku 1824 Od roku 1824 odbywał urząd kaznodziei ordynaryusza aż do kasacyi klasztoru. Gdy w roku 1822 założono instytut chorych pod zarządem Sióstr Miłosierdzia, włożono na niego obowiązek opatrywania chorych śś. Sakramentami i dawania im nauk duchownych w Niedziele i święta. Przytem był spowiednikiém ordynaryuszem Panien Bernadynek. Ten urząd kapelana sprawował do końca Października 1847 niezmordowanie i z wszelką punktualnością. Osłabiony tyloletnią pracą ducho-

wną na siłach, szukał w ustroniu spokojności i osiadł wreście przy kościele podominikańskim w Poznaniu, żyjąc z szczupłéj pensyi, którą mu przy kassacyi klasztoru wyznaczono. Umarł w dniu, jak wyżéj podano, przeżywszy lat 81.

(Kor.) **Z Krotoszyńskiego.** Ponieważ dotąd nikt *Tygodnikowi* nie doniósł o zaszczycie, jaki w tym roku dekanat koźmiński spotkał, uważam sobie za obowiązek choć pobieżnie o tém wspomnieć. Najprzewielebniejszy X. Biskup Sufragan, Jaśnie Wielmożny X. Stefanowicz przedsięwziął w tym roku wizytować dekanat koźmiński, celem udzielania sakramentu św. Bierzmowania. W tym celu bawił przez 3 dni w Pogrzybowie i 3 dni w Ostrowie. Nie wiem bliższych szczegółów co do dwu miejsc powyższych pobytu dostojnika naszego kościoła, słyszałem tylko z ust Jego w Koźminie, że pobyt w Ostrowie u JX. Dziekana, tak Mu był miłym, że w razie Jego choroby lub jakiego nieszczęścia, do Ostrowa się uda, bo tam znalazł i ludek gorąco religijny, i obywatelstwo miłe i do kościoła przywiązane, i samego gospodarza duchownego gościnnym i po polsku szczerym i wylanym. Na dniu 16 Października około godziny 6 wieczorem w towarzystwie JX. Dziekana Suszczyńskiego przybył Najprzewielebniejszy X. Biskup do Koźmina. Duchowieństwo, cechy i niezliczona moc ludu, zalegająca całą ulicę, od rynku aż do kościoła protestanckiego, oczekiwały jego przybycia. Na granicy parafii we wsi „Czarnysad", u pięknie przez dziedzica wsi, pana Bukowieckiego urządzonéj bramy, oczekiwało dostojnego gościa kilkudziesięciu konnych wieśniaków, z których jeden prostą i szczerą powitał Go mową. Miejscowy administrator parafii koźmińskiéj JMksiądz Zawadzki powitawszy w mieście, wprowadził procesyonaliter do cudnie przybranéj świątyni, gdzie dostojnik ten przemówiwszy do ludu z ambony, odprawił solenne nieszpory. Przez całe 3 następne dni bez wypoczynku, udzielał Jaśnie Wielmożny X. Biskup wiernym Sakrament Bierzmowania, tak, że wszystkich w zdumienie wprawiał, zkąd tyle sił bierze 60kilkoletni starzec przy tak nużącéj pracy. Duchowieństwo też dekanalne gorliwy brało udział w pracy duchownéj, i chlubnie stało przy boku dostojnego pasterza, — a miejscowy X. administrator, niech mi się godzi dodać, nie szczędząc ni trudu ni grosza, starał się jak najusilniéj, aby wszystkich zadowolnić. To też zapewne od czasów nieodżałowanéj pamięci X. Arcybiskupa Dunina, wspaniała świątynia koźmińska, nie widziała w swych murach tyle ludu. Nietylko obszerny kościół, ale i cały naokoło cmentarz przepełniony był ludem, a kapłani licznie zgromadzeni kamieniem siedząc w konfesyonałach, zaledwie zdolni byli podołac pracy duchownéj. — W Piątek odprowadziło znów duchowieństwo i obywatelstwo tego dostojnika tak powszechnie kochanego do Borku, gdzie dziedzic pan Graeve na uczczenie wysokiego gościa urządził przyjęcie. — Na przyszły rok podobno zamierza Najprzewielebniejszy X. Biskup zjechać w dekanat Nowomiejski. Cieszymy się serdecznie na tę nowinę; oby Mu tylko Pan Bóg zdrowia i sił udzielił!

Przy téj sposobności muszę też dodać nowinkę, która tu w okolicy zaczyna budzić zajęcie. Syn gospodarski z pewnéj wsi do parafii Koźmińskiéj należącéj, przed kilku tygodniami, nota bene żołnierz, poróżnił się z drugim nieżołnierzem o dziewczynę, i wyzwał przeciwnika na pojedynek; — a dobrawszy sobie z przyległéj wsi sekundantów, oczekiwał go w lasku Orlińskim o umówionéj godzinie. Ponieważ przeciwnik się nie stawił, a rycerzowi wiejskiemu takie czekanie się sprzykrzyło, poszedł przeciwnika poszukać, i z odwiedzionym pistoletem wszedł podobno do mieszkania. Sprawa ta oddana władzy odpowiedniéj. Słysząc to, mimowoli nasuwa się sprawa hrabiów Westfalskich Kessenbrok, a pojedynki od stanów wyższych, zaczynają wchodzić w modę u chłopków. Postęp cywilizacyi i na tém polu widoczny. —

(Kor.) **Z Pleszewskiego** dnia 21 Października 1865.

Prawdziwa radość napełnia serca wiernych Chrystusowych obecnie podczas jubileuszu św. w tych miejsach, gdzie się odprawiają misye, a zwłaszcza tam, gdzie wśród pracujących kapłanów, wśród słuchających nauki św., skruszonych żalem za grzechy i spowiadających się wiernych Chrystusowych, nasz kochany Jaśnie Wielmożny X. Biskup udzielał sakrament bierzmowania św. W tych dniach otóż odprawiła się także misya trzydniowa w mieście Koźminie, gdzie JWX. Biskup udzielał codziennie wiernym sakrament bierzmowania św. Rozczulający był widok, gdy po skończonéj misyi, wierni chcąc okazać JWX. Biskupowi swą wdzięczność za trudy, jakie ponosił podczas misyi, stanęli na cmentarzu trzymając pochodnie zapalone i śpiewając pieśń pożegnalną; inni zaś paląc ognie bengalskie, aby tym świetnéj uczcić następcę apostolskiego. Na drugi dzień po mszy św. zebrani wierni odprowadzili JWX. Biskupa aż za miasto. Kilkunastu kapłanów, obywatele: p. Sokolnicki dziedzic Sośnicy, p. Bukowicki dziedzic Czarnegosadu i p. Dr. Jarnatowski z Koźmina towarzyszyli JWX. Biskupowi do Borku. Kilkunastu wieśniaków z okolicy Koźmina pod dowództwém obywatela z miasta Koźmina jechało konno przed powozem biskupim. W Borku przyjął w dom swój JWX. Biskupa i wszystkich z nim przybyłych Wielmożny Pan Graeve, dziedzic Borku, prawy katolik i szczery przyjaciel duchowieństwa z prawdziwie pańską gościnnością. Po obiedzie JWX. Biskup udzieliwszy szanownemu X. Dziekanowi z Borku biskupie błogosławieństwo, odjechał do Śremu, odesłany czterokonną karetą Wielmożnego p. Graevego. — Oby Pan Bóg wynagrodził łaską swą JWX. za te trudy podejmowane; oby błogosławieństwo zsyłał na X. Zawadzkiego proboszcza z Koźmina, który podejmował w swoim domu podczas misyi JWX. Biskupa i wszystkich przybyłych kapłanów; oby i tym wszystkim, którzy tak prawdziwie wysoko cenią i czczą godność biskupią, tu i w wieczności szczęście prawdziwe dać raczył! —

(Kor.) **Z dekanatu Gniewkowskiego.** Gdy na głos Najwyższego Pasterza katolickiego świata wysokie władze archidiecezalne postanowiły na miesiąc Październik r. b. odpust zupełny w formie Jubileuszu, zajęło się duchowieństwo dekanatu Gniewkowskiego, jak przed dwoma laty, tak i obecnie urządzeniem trzydniowego nabożeństwa missyjnego w Pieraniu, i w prawdzie na dniu 15, 16 i 17 Października. — Co nastąpiło li w tym celu, aby łącznie z ludém, który pałając ku temu miejscu świętemu szczególniejszém przywiązaniem i nabożeństwem z dalekich okolic Księstwa i Królestwa polskiego się zgromadza, uprosić Boga za pośrednictwem Niepokalanie Poczętéj, a cudami od wielu set lat słynnéj w tutejszym kościele Boga Rodzicy potrzebne łaski do zdawienia. — Wybłagać miłosierdzie i pociechę „ku godnemu ratunkowi" w naszych okropnych i opłakanych czasach, w których zaiste ziszczają się na nas słowa pisma świętego: „Niebo, które jest nad nami, jest jakoby miedziane, a ziemia, po któréj chodzimy, jest jakoby żelazna" (Deut XXVIII). — I zaprawdę u kogoż ulga na płacze i jęki nasze? U kogóż balzam na rany? Wszakżeż u Maryi, matki pełnéj najczystszéj dla nas miłości i nie zachwianéj nadziei! — Nie trzebaż nam do Niéj wzdychać i wołać podobnie, jak kiedyś płaczący Jeremiasz do Pana: „Ach obacz ..... utrapienie nasze. oto podniósł się nieprzyjaciel i wyciągnął rękę swą na wszystkie skarby nasze" Sam. I, 11. — Pod czyjeż pióra uciekać się należy, zwłaszcza, gdzie Pan w surowości gniewu podobnie, jak kiedyś przez Mojżesza na Żydów, tak i na nas, grożąc woła: „A jeśli nie usłuchacie mnie, popsuję ziemię waszę, i dobędę miecza za wami i będzie ziemia wasza pusta, a miasta wasze zburzone" (Lex. XXVI 22. 28 32.) jeśli nie do Królowy i Orędowniczki naszéj, która gniew Boży przebłagawszy, wiele szczęścia i pomyślności na ojców naszych zlewała, i jako gwiazda morska okręt tonący ..... do portu szczęśliwie przeprowadzała?

„Tyś Panią świata doznana
Przeciw najazdom szatana
Obroń nas ręką niezwycięzoną
Prosim, bądź za naszą stroną."
(Różaniec do N. M. P. Cz. I.)

Wspomnieć atoli wypada, że nie pierwszy raz cieszyliśmy się nabożeństwem missyjném w Pieraniu; już je tu obchodzono podług istniejących dowodów w roku 1765, a więc krótko przed rozbiorem pierwszym Polski, oraz w dalszych czasach, o ile klęski i nieszczęścia coraz bardziéj się na kraje katolickie rozszerzały. — Nie pierwszy raz mówię uciekaliśmy się o pomoc do N. Maryi w obrazie tutejszym, albowiem daleko nas w tym względzie przewyższyli nasi pobożni przodkowie. — Jako niegdyś do Boga-Rodzicy Częstochowskiéj udawali się w czasach obfitych klęskami i karą Pana Boga monarchowie i bohaterowie kraju naszego, jak np. Jan Kazimierz, Jan Sobieski, tak pod płaszczem macierzyńskiéj opieki N. Maryi w kościele tutejszym szukały pomocy od kilku set lat nietylko tysiące tysięcy ludu (w chorobach dolegliwościach i t. p.) warstw niższych, ale nawet najwyżsi koryfeusze Europejscy. Z akt kościoła dowiadujemy się, jako w roku 1734 pobożna i mądra królowa francuska, Marya z Leszczyńskich, wraz z swym mężem Ludwikiem XV. i synem Delfinem, oraz wielu książętami, a nawet sam Klemens XI. Papież do bractwa Niep. Pocz. Najśw. Maryi Panny w Pieraniu zapisać się kazali. — Najpierwsze także familie w Polsce, jak n. p. Zebrzydowscy, Uminscy, Kościelscy, Bninscy, Krasinscy, Potoccy, Działyńscy, Radziwiłłowie, Leszczyńscy, Duninowie, a co więcéj najwyżsi dygnitarze kościoła polskiego n. p. Józef Działyński, Kanonik Gnieźnieński, Zalewski Mikołaj Opat z Oliwy, Czapski Tomasz, Biskup Chełminski, Andrzéj Załuski i Konstanty Szaniawski Biskupi Krakowscy, Franciszek Poninski Opat Trzemeszyński, Jan Tarło Biskup Poznański, Maciéj Sołtyk Sufragan Chełmiński, Teodor Potocki Arcybiskup i Prymas Gnieźnieński, a nadto wiele innych osób, dzierżących pierwsze dostojeństwa świeckie lub kościelne, częścią w prywatnych nieszczęściach, częścią w czasie klęsk publicznych osobiście obraz Boga Rodzicy w Pieraniu zwiedzali, oraz członkami bractwa tutejszego byli. Prócz powyższych, niechaj następny fakt jeszcze świadczy o wielkiém nabożeństwie

i czci, jaką pałali przodkowie nasi ku tutejszemu miejscu świętemu:

Nim przyszło do tego, że król Leszczyński przemocą wojsk rossyjskich i saskich z Gdańska wyparty, do Francyi wydalić się musiał, (1734) kogóż ów nieszczęśliwy, pobożny i słusznie przez Francuzów „filozofem dobroczynnym“ nazwany monarcha o pomoc wzywa? Do kogóż się ucieka? Oto w roku 1733 na dniu 26 Września otoczony posłem szweckim, francuskim, wielką liczbą swych przyjaciół i niektórych magnatów polskich przybywa do Pierania, błaga wśród nabożeństw, na które wielu kapłanów wezwał, Najświętszą Maryją Pannę, aby uprosiła u Boga pokój i zgodę dla narodu polskiego.

Tak wielką wiarę, jaką, wyraziwszy się słowy św. Chryzostoma „w spusciźnie po swych przodkach odebrał lud pobożny“, garnął się z dalekich okolic Księstwa i Królestwa polskiego na wzwyż wzmiankowane nabożeństwo Missyjne, szukając u Królowéj i Orędowniczki w kościele tutejszym wśród płaczu, żalu, litości i zmiłowania.

Oby ta Królowa i Pani świata, która ojcom naszym tyle trosk i błogosławieństw u Boga wyjednała, oddalając wszelkie pociski zjadliwych nieprzyjaciół, sprowadziła za niegodnemi modłami błogie czasy, a szczególniéj pokój duszy dla ludu pobożnego. —

„Zastaw nas tarczą zbawienia,
Mocą twojego imienia
Uszykujże nasz w miejscach bezpiecznych
Pogróm nieprzyjacioł wiecznych.“ —

(l. c.)

Na Tobie zaś W. X. Dziekanie i Kanoniku przewodniczący téj uroczystości, jako też na Was, Szanowni współbracia Dekanatu Gniewkowskiego i Kruszwickiego, którzyście w czasie téj uroczystości, bądź w konfesyonale, bądź na ambonie siewem ziarna gorczycznego słowa bożego się zajmowali, na Was mówię niechaj się ziszczą owe słodkie, a pełne pociechy słowa Syna N. Maryi do uczniów wyrzeczone: „A zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.“ (Mat. V. 12.

(Kor.) **Z nad górnego Sanu** 30 Września. (*Diecezya Przemyska*).

Rzadko kiedy dolatuje Was głos z naszego podgórza Sanockiego. Nie dla tego, jakobyśmy tu przegrodzeni górami od dróg komunikacyjnych i sieci kolei żelaznéj, łączącéj całą Europę, mało brali udziału w wypadkach kościoła i narodów, ale raczéj, że udział ten więcéj bierny, niżeli czynny, w roztargnieniu ducha bez jasno wytkniętego celu. W téj to podkarpackiéj okolicy, gdzie to w ostatnich czasach Rzeczypospolitéj tyle wrzało życia politycznego, dziś po ostatnich wypadkach głucha zaległa cisza. Owe dworki górskie, sławne z grzeczności szlachy Sanockiéj, zniknęły na zawsze, lub zamieszkałe przez potomków Izraela. Bolesno teraz patrzeć, jak wskutek coraz większego nacisku rutenizmu, nasze parafie i tak tu bardzo rzadkie, coraz nalegają, liczba dusz w niektórych wioskach zupełnie znikła, choć je nieraz szematyzm diecezalny na kilka podaje. —

I czyż może być inaczéj? Oddaleni 3, 4 lub więcéj nieraz mil od swego kościoła, raz na rok zaledwie widząc swego proboszcza, nieraz zaledwie cierpiani między Rusinami, czyż mogą umieć choć najpierwsze prawdy nauki swojéj? Gdzież mają dzieci sposobność, nauczyć się pacierza po polsku, kiedy ich rodzice mówią tylko po rusku, gdzie nikt nic nie słyszał o szkółce — w dworze też nie znajdzie żadnego oparcia, bo tam chciwy Żyd, lub przebiegły Niemiec nabywca, który nie rozumie jego pacierza... Zdumienie ogarnęło nasz poczciwy lud górski, kiedy ujrzał naraz całą czeredę przebiegłych spekulantów zagranicznych, rzucających się zajadle na zakupno polskich posiadłości, mówiących do nich językiem niezrozumiałym; a jakież bolesne wrażenie ogarnęło go, gdy się dowiedział, że jego teraźniejszy dziedzic luter, który z nim niema nic wspólnego, ani języka, ani religii. Niech mówią, co chcą, owi liberalni krzykacze polityczni, węzeł ów patryarchalny, który dwór łączył z ludem, był bardzo silnym, bo polegał na jedności wiary i języka. Nieraz na zapytanie, jaki pan teraz w waszéj wsi? odpowiada poczciwy chłopek: *W nas teper nema pana ino żyd...* Rozsiadł się też teraz szeroko przebiegły Izrael w poczciwéj Sanockiéj ziemi, a jeżeli dawna Polska była mu ziemią obiecaną, gdzie żadnych posiadłości nie mógł nabywać, to ją teraz *per excellentiam* może nazwać obiecaną, kiedy jest dziedzicem nieraz kilku wsi dokoła. Wkrótce też zobaczemy się jakby gwałtem przeniesieni do Judei, lub przemysłowéj Germanii... Po dziś dzień mamy już w diecezyi kilku brodatych kolatorów, na uciechę owych panów liberalnych, którzy tak mocno gardłują za równouprawnieniem Polaków mojżeszowego wyznania... a jak będzie dopiero za lat kilkanaście? Niech tu kto twierdzi, że te przemiany społeczne nie wywierają żadnego wpływu na kościół. Wyrabia się też powoli między ludem prostym w tutejszéj okolicy, pewna obojętność religijna, chciwość, kradzieże, a osobliwie pijaństwo.

Patrzymy z boleścią na to wszystko, a ta boleść pomnaża się w dwojnasób, gdy wiemy, co się dzieje z wiarą katolicką w Polsce, w Litwie! Chcielibyśmy tu jakąś tamę złemu położyć.... ale cóż? *messis multa, operarii autem pauci.* Po parafiach rozległych do kilka mil aż pod sam Bieszczad; jest tu zwykle jeden tylko kapłan i to często słabowity, podeszły w latach; gdzież tu da sobie radę, jeździć po tych strasznych drogach górskich przy wylewie częstym rzek, na katechizacye, gdzie nieraz cały dzień trudno dojechać do chorego? Trzebaby tu być prawdziwie misyonarzem, nie mieć żadnych innych zatrudnień parafialnych, piechotą chodzić ode wsi do wsi, od chałupy do chałupy. Nie znamy się tu prawie duchowni, widzimy się najwięcéj raz na rok na odpuście. Jakże by tu było wiele do pogadania, do poradzenia się, a tu dzień krótki, trzeba jechać, droga daleka i niebezpieczna, noc ciemna! Jaka gwałtowna potrzeba kongregacyi dekanalnych, jakaż potrzeba szkółek — o szkółek! których tu z wyjątkiem w Lisku, żadnych niema w całym dekanacie Liskim. Pisząc te kilka słów miałem na myśli całą naszą okolicę górską w Sanockim. Jeżeli *Tygodnik* przyjmie łaskawie tę krótką na pierwszy raz korespondencyą moją, to znów inną razem opiszę więcéj o pojedyńczych kościołach dekanatu Lipskiego.

Nadaremnie wyglądają czytelnicy *Tygodnika*, korespondencyi z Przemyśla, Lwowa, w ogóle z naszéj Galicyi austryackiéj... mieliżby dawni korespondenci zobojętnieć dla *Tygodnika*, tego prawie jedynego pisma katolickiego w Polsce? Powstaje co moment tyle politycznych dzienników, a miałby upaść jeden kościelny? Zaprawdę, świadczyło by to bardzo o obojętności naszéj dla kościoła.

Z nowin na polu kościelnym z naszéj okolicy, jedno zdarzenie donoszę:

W dniu 16 z. m. bawił w okolicach Sanoka, ks. arcybiskup *Sembratowicz*, który przed wyjazdem swoim do Rzymu, zwiedzając swoją ojczystą ziemię Sandecką, zawitał i do Sanockiéj do szwagra swego ks. Ławrowskiego do Odrzychowy. Tam bawiąc, został paproszony od swéj siostrzenicy, na pogrzeb ks. Michała Borkowskiego, proboszcza unickiego w Zahutyniu. Nie wzgardził ten wysoki dostojnik kościoła tém zaproszeniem, nie żałował swéj fatygi, by uświetnić ten smutny obrzęd, skromnego i bogobojnego kapłana, i choć w części ulżyć boleści strapionéj familii. Zapewne wielki to zaszczyt dla zmarłego, który zdala od wszelkich pychy świata tego, prowadził żywot cichy i bogobojny, i przez 35 lat zawiadował przykładnie parafią Strożowską, snać Pan Bóg już tu na ziemi nagrodził jego trudy. Wielkie wrażenie zrobiła na ludzie zgromadzonym, ta świetność obrządków kościoła wschodniego z biskupem na czele z 24 kapłanami zgromadzonymi. Wszyscy, którzyśmy mieli sposobność zbliżyć się do osoby X. arcybiskupa, podziwialiśmy w nim, mimo wielkiego dostojeństwa, wielką skromność i pokorę, a przytém wielką pobożność. Odjeżdża w krótce przez Marsylią do Rzymu.

(Kor.) **Piaseczno.** (*Diecezya Chełmińska.*) Piaseczno jestto wieś, leżąca niedaleko miasta Gniewu, a o 3 mile od Pelplina odległa. Wznosi się tam starożytna świątynia z cudownym obrazem N. Maryi Panny. Obok Wejherowa i Łąk jest to najsłynniejsze miejsce cudowne w Diecezyi Chełmińskiéj. Jak prawie wszystkie kościoły i klasztory w naszéj diecezyi są polskiéj fundacyi, wymownie świadcząc, że diecezya Chełmińska była i jest przeważnie polską, tak i kościół w Piasecznie wybudował któryś z Radziwiłłów. Lecz o tém może raz inny, dziś pragniemy podać krótką wiadomość o towarzystwie rólniczém w Piasecznie, już trzeci rok istniejącém.

Dziewięć istnieje u nas w Prusach Zachodnich Polskich towarzystw Rólniczych, a na czele ich stoi obecnie towarzystwo Rólnicze w Piasecznie, choć ono prawie wyłącznie li z włościan i mniejszych posiedzicieli się składa. Jak Polska długa i szeroka tak jedynem jest dotąd towarzystwo Rólnicze w Piasecznie, choć właśnie podobnych towarzystw gwałtowna jest potrzeba. Nie będę się tu dłużéj rozwodził nad tą sprawą, jako należącą do innych pism, natomiast dotknę tylko strony religijno-kościelnéj. Towarzystwo to obchodzi co rok w Październiku uroczystość założenia, a rozpoczyna ją zawsze uroczystém w kościele nabożeństwem. Tak i b. r. d. 10 Paźdz. zawezwały rano dzwony wiernych do świątńni Pańskiéj. Już to trzeci raz obchodzą członkowie rocznicę ale żadnego roku nie wypadło tak świetnie, jak obecnie. Zjechało się na ten obchód dość stósunkowo znaczna liczba księży i obywateli z dalszych stron Prus Zachodnich. Wszyscy ci razem: panowie, księża i włościanie pospieszyli do kościoła, aby od Boga zacząć zbożne dzieło, aby błagać o błogosławieństwo dla prac rólniczych, aby prosić o przyczynienie Bogarodzicy, téj Królowéj naszéj, która tylu słynie cudownemi u nas miejscami, i tak wielką cześć w naszym odbiera narodzie. Rozczulający to był widok, kiedy wszyscy członkowie z gorejącemi świecami w ręku po sanctus upadli na kolana. Było to prawdziwe bractwo, powiązane silnami węzłami wiary, języka narodowości i jedności usiłowań. Od wiel-

kiego ółtarza aż do drzwi kościelnych klęczał zastęp rólników, lub rólnictwu sprzyjających osób. Na ofiarę ruszyli wszyscy w uroczystym obchodzie naokół wielkiego ółtarza, a owe twarze, duchem pobożności natchnione, te gorejące w rękach światła, te różne stany obok siebie w zgodzie idące, i ta pokora, kiedy każdy przyklękając, całował znamię krzyża świętego, do głębi serca wzruszały każdego. Zdało się, iż duch wiary naszych Ojców, duch Sobieskich, Chodkiewiczów, odżył znowu w potomkach. A iście, że tak było, bo dzień ten (10 Października) był rocznicą pamiętnego w dziejach polskich zwycięztwa nad Turkami pod Chocimem 1621 r. a którą to pamiątkę dotąd polskie kościoły co rok sławią. Mój Boże, pomyślałem sobie, idąc pospołu z poczciwym ludem, z tymi wiarusami czyli wiarą, jak słusznie lud polski zwać można, o gdyby wiara święta zagorzała znowu w sercach narodu naszego, jak niegdyś, i gdyby oświata chciała rozświecić głowy i serca poczciwego ludu polskiego i gdyby ten duch miłości i braterstwa, jaki tu oto w téj świątyni wieje, zechciał nad całym narodem, niby Stróż Anioł, rozwinąć swe skrzydła! Lecz nie rozpaczajmy, myślałem dalej, może i będzie lepiéj, gdy Boga wezwiemy na pomoc, i gdy takie czyny i usiłowania, jak towarzystwa rólniczego w Piasecznie, za wzór i przykład brać będziemy.

Po ukończoném nabożeństwie, które wielki wpływ wywarło, odbyło się posiedzenie, oglądanie wystawy rólniczéj, a następnie obiad. Wznoszono różne zdrowia, i tak p. Krasiewicz prezes towarzystwa wzniósł zdrowie szanownych gości, p. Chociszewski zdrowie zarządu, a szczególnie p. Krasiewicza, p. zaś major Radkiewicz podziękował w imieniu przybyłych obywateli. Zabrał następnie głos X. Marański, kapłan czcigodny i zasłużony, który krótkiemi a serdecznemi słowy oddał należyte uznanie usiłowaniom towarzystwa rólniczego w Piasecznie, a mianowicie zwrócił na to uwagę, że tak pięknie modlitwą rozpoczęło obchód rocznicy. Wyniósł toast jedności narodowéj. Następnie prrzemówił p. Jackowski z Lipinek, sędziwy obywatel (ojciec X. Jackowskiego S. J), mniéj więcéj w te słowa, że kapłani są naszymi przewodnikami na drodze żywota, bo oni nas uczą, jak żyć mamy, opowiadają nam słowo Boże, zachęcają do pobożnego życia, jednają z Bogiem, a przytém biorą także udział w pracach obywatelskich. Wniósł zatém mówca zdrowie samych kapłanów obecnych, jak i w ogóle kapłanów diecezyi Chełmińskiéj. Zgromadzenie przyjęło ten toast nader przychylnie, a głosy serdeczne: niech żyją! długo się odzywały. I ta okoliczność świadczy pięknie o religijnych uczuciach ludu naszego, a także obywateli. Przemawiali jeszcze pp. Slaski z Trzebsza, który zachęcał do brania większego udziału w towarzystwie naukowéj pomocy, Jabłonka, Stefański, Tellik, gospodarz, który tak serdecznie dziękował pp. Krasiewiczowi i Stefańskiemu za ich prace dla wzrostu towarzystwa, iż po ukończeniu obywatele ściskać i całować zacnego wieśniaka zaczęli. Taką była uroczystość trzeciéj rocznicy towarzystwa rólniczego w Piasecznie. Oby podobne towarzystwa jak najliczniéj w ziemiach polskich się zawięzywały!

(Kor.) **Od Kaszub.** Już od dwóch lat istnieje w mieście Kościerzynie wyższy zakład naukowy dla płci żeńskiéj, zostający pod zarządem Sióstr Miłosierdzia. Jest to jedyny podobny zakład na ziemi kaszubskiéj, (którą jak wiadomo powiaty: Wejherowski, Kartuzki i Kościerzyński stanowią), położonéj nad brzegami morza Baltyckiego. W tym zakładzie zacne córy św. Wincentego kształcą młódź żeńską na przyszłe matki, któreby w rodzinach podtrzymywały święty płomień wiary i język naszych Ojców. O pięknych postępach kształcącéj się tam młodzieży żeńskiéj świadczy chlubnie ostatni popis. Panienki tak dobrze odpowiadały na wszelkie pytania i taką okazywały znajomość spraw swojskich, iż jeden z sędziwych, poważnych obywateli powiedział: „Nie chciałbym tam zasiadać na ławie szkólnéj, bo tylebym nie wiedział.“ Sądząc z dotychczasowych owoców, mamy nadzieję, że zakład ten z czasem stanie się jedném z głównych ognisk oświaty katolickiéj w Prusach Zachodnich, a mianowicie dla ziemi Kaszubskiéj, gdzie teraz protestantyzm wszystkie wytęża siły, aby jak najwięcéj się rozszerzyć?[1]) A można się tego spodziewać, gdyż kuratoryum wszelkich. nawet nad własne siły, dokłeda starań, zaś Siostry Miłosierdzia i nauczycielki z prawdziwém poświęceniem swych obowiązków dopełniają.

Jednakżeż inaczéj tę rzecz uważa „*Nadwiślanin*“, który już oddawna raz po raz rani serca katolickie, umieszczając ubliżające i niezgodne z prawdą o sprawach kościelnych i religijnych wiadomości. I tak w 94 nrze. *Nadwiślanina* korespondent targnął się i na szanowny zakład w Kościerzynie, nieprawdziwe i niekorzystne o nim głosząc wieści. Takie artykuły mogą podkopać wielce

[1]) W Gdańku istnieje tak zwany „*Zweigverein*“ towarzystwo Gustawa Adolfa, mające na celu szerzenia protestantyzmu w północnych powiatach Prus zachodnich.

młody zakład; azatém upraszam Szanowną Redakcyą *Tygodnika Katolickiego* o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Korespondent powstaje przeciw temu, że klasztor głównie swą działalność wyższemu wychowaniu poświęca. Uważa, iż to jest niestósowne, bo majętniejszych obywateli kaszubskich można prawie na palcach policzyć. Przepowiada daléj autor upadek i „zbankrutowanie“ (własne wyjawienie koresp. jakoby klasztor był jaką świecką spekulacyą) zakładowi Sióstr Miłosierdzia, że niechce odpowiadać potrzebom okolicy. Zdaniem korespondonta tylko majętniejsi obywatele i miasto z zakładu korzyść odnosi, zaś mniejsi gospodarze i rzemieślnicy prawie żadnego moralnego pożytku z klasztoru Kościerskiego nie mają.“ Pragnie tedy, aby klasztor chcąc być użytecznym, urządził taki kurs nauk, któryby odpowiadał życzeniom i potrzebie stanu włościańskiego i rzemieślniczego, jednakże i wyższa pensya ma istnieć, owszem poleca ją nawet autor (co za łaska, gdy z początku na to urządzenie powstawał) ale przytém wymaga tańszéj pensyi równocześnie dla córek rzemieślniczych i włościańskich. Przyznaje korespondent, że wiktualne utrzymanie i lokalne pomieszczenie mogłoby stawić niedogodności; przy „dobréj woli“ jednakże możnaby je usunąć. W końcu znowu autor do „dobéj woli“ się ucieka (jużto ta dobra wola często gęsto w *Nadwiślaninie* zachodzi, niestety! w słowach tylko) pisząc, że okolica Kościerzyńska okazała dla klasztoru „dosyć dobréj woli“ a więc niech i klasztor okaże się wdzięcznym i „pocznie“ kształcić dzieci włościan i rzemieślników. Zaczepia téż jeszcze autor urządzenie zakładu, że pensyonarki tak wcześnie, bo latem podobno o piątéj rano wstawają.

Facta loquuntur, mówi korespondent, i my to samo powtarzamy. Trzeci paragraf ustaw dla zakładu N. Panny Maryi w Kościerzynie (pod opieką i nazwą Najświętszéj Bogarodzicy zakład ten wzniesiono) tak brzmi:

§. 3. Szczególnie ma się zakład starać:

a, aby przez urządzenie pensyonatu dla córek wyższych i średnich stanów udzielić im odpowiedniego wychowania i stósownego do ich zawodu wykształcenia, oraz w razie potrzeby do tego stopnia je wydoskonalić, aby mogły składać popisy na nauczycielki.

b, aby przez założenie elementarnéj szkoły żeńskiéj wykształcić dziewczęta w zwykłych elementarnych wiadomościach: potrzebnych w życiu.

c, aby do urządzić się mającéj szkoły przemysłowéj przyjmować takie dziewczęta katolickie, które już 7 lat szkólnych wyszły, w celu udzielenia tymże sposobności do nauczenia się potrzebnych robót ręcznych i do wykształcenia się na dobre gospodynie i matki.

d) aby przyjmować katolickie sieroty i wychowywać je po chrześciańsku tak długo, dopóki się same utrzymać nie mogą.

e, aby w tak zwanéj ochronie dzieci płci obojéj do szóstego roku przyjmować.

Dodać jeszcze wypada, że nauka języka polskiego ustawami jest zastrzeżona, a wykład nauk w języku polskim się odbywa, zaś niemiecki język także jest i to znacznie uwzględnionym.

Z załączonego paragrafu ustaw przekonać się można, że to, czego sobie korespondent życzy, już od samych początków istnieje t. j. obok wyższéj i niższa pensya czyli owa szkoła, o któréj pod głoską c jest mowa. Że może nie jest tak urządzona, jak sobie korespondent życzy, to na to chyba można odpowiedzieć przysłowiem: „Jeszcze się ten nie urodził, coby każdemu dogodził.“ Zresztą kuratoryum zakładu, na którego czele stoi czcigodny X. kanonik Prądzyński w Pelplinie, albo też sama przełożona zakładu, siostra Meszyńska w Kościerzynie, chętnie przyjmuje wszelkie słuszne uwagi, i zapewne, ile od nich zawisło, je uwzględnią. Jeśli zaś kto uzna za stósowne w pismach publicznych urządzenie zakładu ganić, to niechże się postara o szczegółowe wiadomości i niech nie rozszerza fałszywych wieści, które klasztorowi w Kościerzynie szkodzić mogą i szkodzą.

Obecnie do zakładu uczęszcza przeszło 60 panienek (z tych 40 mieszka w pensyonacie, a 30 u rodziców i opiekunów w mieście) uczęszcza na wyższą pensyą, a selekta, t. j. najwyższa klasa, dla pragnących zostać nauczycielkami, już istnieje. Otóż i u nas będziemy mieli nauczycielki, które obok innych nauk i polski jezyk będą dokładnie posiadały, a nie jak dotąd cudzoziemki, lub choć téż i Polki, to nieumiejące często po polsku. O tém jakoś przepomniał korespondent, choć to rzecz niemałéj wagi.

Do elementarnéj szkoły dziewcząt uczęszcza około 130 dziewczynek, a do tak zwanéj szkoły przemysłowéj, czyli owéj taniéj pensyi 15 dziewcząt. Małato wprawdzie liczba, ale to początki, a nasi rzemieślnicy i włościanie dotąd nie czują potrzeby oddawania córek do szkół, aby nabrały wyższego nieco wykształcenia. Otóż trzeba zachęcać te stany do korzystania z tego dobrodziejstwa, a nie rozgłaszać fałszywych i przekręconych wiadomości.

Sierót jest w zakładzie 20, a do ochronki uczęszcza 120 dziatek.

Otóż to czyny niech mówią za zakładem w Kościerzynie a gdy do tego dodamy świetne skutki ostatniego popisu, to za

pewne przyzna każdy, że zakład ten dopełnia swego zadania i świeci, niby pochodnia w naszéj nadbałtyckiéj krainie, tak że zasłużył na należne uznanie, a nie na takie niedowarzone korespondencye.

Z tego co powiedziałem, łatwo zbić błahe twierdzenia *Nadwiślanina*. Najprzód tak źle nie jest, aby trzy powiaty kaszubskie i w ogóle Prusy zachodnie nie miały dostarczyć dostatecznéj ilości panienek do wyższéj pensyi. Jest u nas dosyć znaczna liczba zniemczonych wprawdzie, ale zawsze katolickich obywateli, którzy będą oddawali i już oddają swe córki do klasztoru. Potém przyzna to zapewne każdy, że zakład mógł i powiniem najwięcéj w początkach swego istnienia na poparcie wyższych stanów rachować, bo te, posiadając odpowiednie środki, mogą się więcéj o danie dzieciom oświaty starać i czują jéj potrzebę.

Jeżeli już istnieje owa „tania powaga" tj. szkoła przemysłowa, i jeżeli w szkole elementarnéj 130 dziewcząt wykształcenie pobiera, a 20 panienek z miasta na wyższą pensyą uczęszcza, to niechże każdy bezstronny czytelnik osądzi, czy „mniejsi gospodarze i rzemieślnicy prawie żadnego moralnego pożytku z klasztoru kościerskiego nie mają?" Jakież można mieć czoło w imię „dobréj woli" wymagać i przypominać klasztorowi wdzięczność, aby „począł" kształcić dzieci włościan i rzemieślników, gdy już je kształci od dawna i kształcić będzie coraz więcéj? Jakżeż nazwać, napiętnować takie niegodne postępowanie korespondenta i redakcyi, która miasto bronić potrzeb katolicyzmu i naszéj krainy, takie fałszywe wieści umieszcza?

Czyż kuratoryum i zacne Siostry Miłosierdzia nie okazały bardzo wiele dobréj woli, doprowadziwszy trudne to nader przedsięwzięcie do tego stopnia, iż dziś już rozkwitać zaczyna, do najpiękniejszych dając powód prawie nadziei? Zacni członkowie kuratoryum wszystkie siły wytężyli, aby stanął gmach okazały, a nie szczędząc osobistych trudów i wydatków przyjęli na swe barki całą odpowiedzialność. Zbierali i zbierają składki, choć wyższa część społeczeństwa głucha na ich wołania serdeczne, żebrząc nieomal, bo wiedzą, że to dla chwały Bożéj i lepszéj a błogiéj przyszłości naszéj kochanéj młodzieży, a przez to i biednéj ziemi. Trud, znoje i praca są udziałem członków kuratoryum i Sióstr Miłosierdzia, a publiczność tylko stąd korzysta.

Co do rannego wstawania wcale uwaga niepotrzebna, bo tak jest czas do spania rozłożony, iż panienki śpią tyle, ile potrzeba. „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje", słusznie tedy czyni zakład kościerski, iż przyzwyczaja panienki do rychłego wstawania. Właśnie za zasługę poczytać należy, iż panienki do rannego wstawania przyzwyczajają, co im późniéj, gdy będą gospodyniami, bardzo będzie pożytecznem. Już to samo zaczepianie rannego wstawania dostatecznie wykazuje, w jakim duchu korespondencya ta była pisana, oto aby szkodzić szkole żeńskiéj w Kościerzynie.

Kochani Rodacy w Prusach Zachodnich, a mianowicie wy nad brzegami Bałtyku, nie dajcie się uwodzić próżnemi słowami, ale wspierajcie ze wszech sił zakład w Kościerzynie, bo tam znajdują prawdziwą rodzicielską opiekę, tam nauczą się kochać Boga i bliźnich, tam zaczerpną prawdziwie katolickiéj oświaty. Toż to zapewne, że to klasztor, że to zakład czysto katolicki, spowodowało ową korespondencyą, bo trudno przy dobréj woli przypuścić, aby dobry katolik coś podobnego mógł napisać, a redakcya umieszczać.

A teraz druga prożba do wszystkich kochanych rodaków i rodaczek. Zakład w Kościerzynie stanął głównie ze składek, a jeszcze bardzo wiele potrzeba, aby długi były zaspokojone. Obyście drodzy Bracia Rodacy *) zechcieli też, choć maluczko, przyjść w pomoc temu zakładowi, przez składanie grosza wdowiego. Ciężkie wprawdzie czasy, ale są sprawy, na które ostatni grosz składać trzeba — a taką jest sprawa wychowania, oświaty, któréj tak potrzeba naszemu biednemu narodowi. I najdrobniejszy datek z wdzięcznością się przyjmuje, a datki te dzielnie poprą i podźwigną sprawę katolicyzmu i oświaty, tu na ostatnim krańcu rodzinnéj naszéj ziemi. O idźcie w świat słowa, i poruszcie, choć jedno czułe serce, aby uczyniło cośkolwiek dla szanownego a kochanego zakładu w Kościerzynie! Błogosław Boże uczciwéj pracy zakładu i kuratoryum i natchniéj serca rodaków, aby nie odmawiali swego współudziału!

(Kor.) **Z Kluczborku.** Polecamy dzieło: *Katolik w Modlitwie*, czyli książka do Nabożeństwa dla wygody pobożnych katolików. Na pożytek domu sierót w Gliwicach. Nakładem Wydawcy X. Dziekana I. Kühn w Gliwicach. Drukiem T. Nowackiego w Mikołowie: Oraz *Śpiewnik Kościelny*, czyli zbiór Pieśni Nabożnych: za zezwoleniem Prześwietnego Wikaryatu Generalnego Jaśnie Wielmożnego Xięcia Biskupa Wrocławskiego. —

Przed Nabożeństwem codziennem i domowém znajduje się Summa nauki chrześciańskiéj, co się bardzo pożyteczném zdaje, że książka ta, dla Górnego Ślązka ułożona, wszystkim naszym żądaniom w górnym Ślązku zadosyć uczyniła.

W książce modlitewnéj mamy spis świąt kościelnych, katechizm, nabożeństwo codzienne i domowe, niedzielne na wszystkie dni tygodnia, sakramentalne, na ważniejsze uroczystości Pańskie, Maryańskie, do Świętych Pańskich, za dusze zmarłych.

Śpiewnik ma 195 pieśni.

Materyał całéj książki kosztuje 2 zł. (10 śrb.). — Śpiewnik może się osobno kupić.

*) Odnosi się to mianowicie do rodaków w W. X. Poznańskiém, skąd dla zakładu w Kościerzynie ledwie 6 czy 10 talarów wpłynęło. Datki przyjmuje chętnie Wielmożny X. Kanonik Prądzyński w Pelplinie.

PROŚBA.

Komitet niżéj podpisany utworzył się celem założenia zakładu, który szczególnie ze względu na potrzeby miejscowe wydaje się być całkiém na czasie i wręcz potrzebnym. Jest bowiem zamiarem, w miejscu tutejszém wprowadzić w życie instytut naukowy katolicki dla dziewcząt pod zarządem zgromadzenia zakonnego, któryby w ten sposób był urządzony, *izby się składał z pensyonatu, z szkoły wyższéj dla panien, z szkoły elementarnéj dla dziewcząt, z przytułku dla sierót i w razie możności także z ochronki dla dziewcząt.*

Na udowodnienie użyteczności przedsięwzięcia naszego nie chcemy uwagi zwracać na tutejszą szkołe symultalną, która dzieciom *katolickim* wychowania prawdziwie religijnego bynajmniéj nie zabezpiecza. Dosyć jest wskazać na korzyści i dogodności, jakieby z zakładu założyć się mającego wyniknęły dla córek mianowicie obywateli i włościan okolicy tutejszéj zamożniejszych. Ostatni to szczególnie czuć muszą potrzebę nieodzowną posiadania zakładu w pobliskości, któryby lepsze wychowanie religijne i gruntowniejsze wykształcenie w innych naukach potrzebnych dzieciom ich umożebnił, aniżeli to stósunki dotychczasowe pozwalały.

Z wypowiedzianym zamiarem łączymy zarazem nadzieję, iż z czasem także i *zakład dla chorych będziem mogli urządzić*, gdyby się okazała takowego potrzeba.

Obydwoma zakładami mają zawiadywać *siostry zakonu św. Franciszka*, któreto według zaciągniętych wiadomości wszelkim wspomnionym potrzebom wyśmienicie odpowiedzieć są w stanie.

Opatrzność Boska łaskawie zrządziła, iż już znaczny początek w osiągnieniu celu powyższego jest zrobiony. Pewien obywatel i katolik zakupił tu posiadłość stósowną za 6500 tal., którą w duchu chrześcijańskiéj miłości na cel ten poświęcił, darowawszy trzecią część summy kupna. Resztę ceny kupna jakoteż koszta bliższego urządzenia zakupionego domu myślimy właśnie zebrać przez dobrowolne składki.

Nie taimy sobie, iż przedsięwzięcie nasze w stósunku do innych wielkich zakładów, jakie w nowszym czasie w diecezyi naszéj powstały, tylko bardzo skromném jest. Jednakowoż zadanie nasze dosyć trudném nam się wydaje, zważywszy szczególnie na bliższe okoliczności i na majątkowe stósunki obywateli miejscowych i tutejszéj okolicy. Ufamy atoli w pomoc Boga, który z maleńkiego ziarna gorczycznego wielkie wyprowadzić może drzewo; ufamy także w dobroczynność braci wyznania naszego i udajemy się przeto do nich z prośbą, aby przedsięwzięcie nasze hojnie i silnie wspierać zechcieli. Szczególnie tuszymy sobie, że duchowni i zamożniejsi obywatele okolicy tutejszéj jako też księża, którzy ztąd pochodzą, lub też wychowanie tu odebrali, hojnemi datkami w pomoc nam przyjdą. Liczymy wreszcie i niemniéj na modlitwę i grosz wdowi uboższych współchrześcijan: każdy choć najmniejszy ale chętnie udzielony datek doprowadzi dzieło bliżéj a bliżéj do celu.

Wszyscy członkowie komitetu gotowi są przyjmować datki dobroczynne.

Nieodmawiajcie więc, współbracia chrześcijańscy, wsparcia waszego dziełu, które za pomocą Boską obfite na całą okolicę sprowadzić może błogosławieństwa.

Chojnice, dnia 29 Września 1865 r.

Komitet ku założeniu zakładu naukowego i dla chorych.

Ks. Behrendt, proboszcz.

Dr. Goebel, Dyrektor Gimnazyum.

J. Ratter, były Król. Nad-Inspektor.

Klein, Adwokat.

J. Tuschik, obywatel.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.
w Komisie Emila Thyma w Grodzisku.